



## STEFANIA DZIEKOŃSKA

---

Ochotniczka Stefania Dziekońska, 22 lata, niezamężna

---

Aresztowana wraz z rodzicami i młodszą siostrą 10 lutego 1940 roku w miejscu zamieszkania kol. Borówka pow. kostopolski, woj. Wołyń.

Ojciec mój był z zawodu leśnikiem Lasów Państwowych dyrekcji łuckiej. Gdy Rosja zajęła teren Polski, ojca zwolniono z posady. Siłą rzeczy zostaliśmy bez dachu nad głową. Sytuację ratowało parę hektarów własnej ziemi i pewien zapas produktów rolnych. Z przyjściem Sowieców nasz dobytek malał z każdym dniem.

NKWD, aresztując nas, zezwoliło zabrać część odzienia i kilka kilogramów żywności, cały dobytek tylko spisano szczegółowo. Furmankami odstawiono nas do stacji kolejowej Kostopol, tam załadowano do wagonów towarowych i zamknięto. Ścisk, ciemno, brak powietrza, brak wody. Podróż w takich warunkach trwała cztery tygodnie. W ciągu tego okresu dostaliśmy trzy razy zupy i parę razy chleba. Wreszcie dojechaliśmy do stacji Kotłas, tu załadowano nas na przygotowane sanie, które rozwoziły do osiedli leśnych, tzw. posiołków. Posiołek składał się z kilku baraków mieszkaniowych, kantoru, kooperatywy, jadalni, piekarni, bani i ambulatorium. Barak była to duża izba z jednym piecem, naokoło pod ścianami prycze, a raczej deski przeznaczone do spania. W baraku znajdowało się tyle osób, ile mogło się pomieścić na pryczach.

Do pracy przymuszano od pierwszego dnia, mężczyźni oraz dziewczęta pracowały przy rąbce lasu, a młodzi chłopcy przy wywózce drzewa. Latem część przy sianie. Ja stale i wciąż musiałam pracować przy rąbaniu lasu. Praca była dla mnie straszna i ciężka. Zimą śnieg do pasa, a mróz 50 stopni, latem zaś straszna moc komarów i zjadliwych muszek. Normy były dla mnie nieosiągalne, a za dekadę dostawałam od dwudziestu do czterdziestu rubli płaty (dekada to dwa tygodnie). Dzień pracy od 7.00 do 19.00. Chleb i produkty można było dostać tylko za pieniądze. Mimo choroby ojca także wysyłano do pracy, matka i młodsza siostra nie pracowały.

Rodzina, która pozostała w Polsce, a zwłaszcza moi bracia, przesyłali paczki żywnościowe i to nas ratowało.

Często urządzano przymusowe zebrania, na których propaganda sowiecka głosiła, że Polski już nigdy nie zobaczymy, a żebyśmy pracowali na ich korzyść, za co osiągniemy po części wolność. Mimo to nikt z nas na duchu nie upadał. O ile kto nie wyszedł do pracy, a nie miał zwolnienia lekarskiego, dostawał tzw. *proguł*. Za *proguł* sędzono, karą było potrącanie przez kilka miesięcy osądzonego procentu z jego zarobku.

13 września [1941] wieczorem przyjechała komisja sowiecka, zwołała zebranie i ogłosiła amnestię. Nastąpiło to, na co dawno czekaliśmy. Warunki wydostania się z posiołka były niemożliwe. Nie ułatwiano, lecz przeciwnie – utrudniano. Z naszej gromady osadnik wojskowy pan Bocheński podał myśl zrobienia tratw, na których można by było dostać się do stacji Kotłas.

Projekt przyjęto z entuzjazmem, budowaliśmy tratwy dzień i noc. Przyjechało NKWD, aby nas powstrzymać od wyjazdu. Z początku prośbą, a potem groźbą, różnymi sposobami usiłowano nas powstrzymać, lecz jednak nic nas nie zatrzymało, w końcu września wyruszyliśmy w stronę Kotłasu. Stąd pociągiem do południowej Rosji, [kierunek] na Uzbekistan. W Guzorze wstąpiłam do wojska 5 lutego 1942 r.

M.p., 9 marca 1943 r.